Rok IX. Kraków, 15 października 1901 r. Nr. 26 (20).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE,

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym,

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.). Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech** rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: $1^1/_2$ dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Czysta L. 12.**

Zmiana adresu.

Redakcya *Nowego Dzwonka* przeniesioną została z ulicy Basztowej — na ulicę Czystą L. 12.

Pr. III. 201/1 / 2

Do Redakcyi czasopisma: *Nowy Dzwonek*, na ręce odpowiedzialnego redaktora X. Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 25 czasopisma *Nowy Dzwonek* z dnia 1 października 1901 artykuły pod tytułem: I. „Nowa konfiskata" od „Lwowski prokurator" do „w Radzie państwa" str. 1. II. „Hajdamacka zajadłość" od „W powiecie żydaczowskim" do „na porządku dziennym" i od „To jest tylko część" do „słuchać radykałów" str. 3 i 4. III. „Żale ludu" od „W naszej Galicyi" do „bieda przez żydów" str. 9. zawierają znamiona występków ad I. z § 491 u. k. i art. V. ust. z 17 grudnia 1862; — ad II. i III. z § 302 ust. k, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą podanie wystawia na publiczne urągowisko c. k. Prokuratoryę Państwa w Krakowie — w artykule drugim i trzecim autor pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek*, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 30 września 1901.

Morelowski.

Odpowiedź „Przedświtowi".

Lwowskiemu *Przedświtowi* trzeba to przyznać, że porusza od czasu do czasu różne sprawy dotyczące także i ludu, ale czasem zapatrywania jego są dość mylne.

W numerze 226 tegoż pisma (z dnia 1-go października b. r.) w artykule wstępnym: „Zmieńcie metodę", nawołuje *Przedświt* nowoobranych posłów sejmowych, a zwłaszcza wybranych p r z e z l u d, aby ci w Sejmie zebrali w sobie cywilną odwagę i śmiało bronili potrzeb ludu.

Ci panowie, którym lud oddał swe głosy, powinni też poznać dokładnie sprawę ludową i powinni czytać pisemka ludowe, nie wyłączając nawet o p o z y c y j n y c h.

Na to wszystko zgoda! — ale musimy wytknąć *Przedświtowi* mylność jego sądu, zawartą w dalszych jego wywodach.

Dalej bowiem pisze *Przedświt* tak: „pisma, których przeznaczeniem jest j ą t r z y ć i s z k a l o w a ć, redagowane są bezporównania l e p i e j, niż te, które pragną lud łączyć i podnosić moralnie. Nasza prasa ludowa antirewolucyjna (katolicka) jest niezdarna do najwyższego stopnia. Znamiennem to jest, że niedawno właśnie redakcyę krakowskiej *Prawdy* musiał pewien ksiądz upomnieć, żeby też czasem pisali o tem, co ludowi dolega! Doprawdy, czytającemu te nasze „zdrowe" gazetki, mogłoby się zdawać, że ludowi do szczęścia niedostawało, jak tylko powstania tego pisma. Ponieważ pisemka rewolucyjne nie piszą o niczem, tylko o krzywdzie ludu, wysnuli sobie z tego nasi politycy ludowi wniosek, że pismo zdrowe powinno unikać nawet samego wyrazu „krzywda".

Tak się zapatruje *Przedświt* na katolickie pisma ludowe, i dlatego że te n i e j ą-

trzą i nie szkalują, nazywa je „niezdarnie redagowanemi“. Więc według *Przedświtu* pismo ludowe najwięcej szkalujące i jątrzące byłoby chyba pismem najlepiej redagowanem.

Nie wiemy jak się na to zapatrują redakcye innych katolickich pism ludowych, bo co do nas, to wolimy uchodzić za pismo gorzej redagowane w myśli *Przedświtu*, niż szkalować i jątrzyć.

Myli się też *Przedświt*, zarzucając katolickim pismom ludowym, że te nic nie piszą o krzywdach ludu; zapewne pochodzi to stąd, że redakcya *Przedświtu* nie przegląda dobrze pism ludowych katolickich, gdyż nieraz są w nich listy od wieśniaków z opisem ich nędzy i z żalami na różne krzywdy. Wszakże co dopiero, bo w poprzednim numerze *Nowego Dzwonka* był list włościan z pod Bursztyna, zatytułowany „Żale ludu“, i w dawniejszych też numerach nieraz *Nowy Dzwonek* wykazywał krzywdy, jakie się dzieją ludowi, czy to ze strony żydów, czy wojskości, czy ze strony radykałów i t. p.

Także i w krakowskiej *Prawdzie* dość często można spotkać osobne artykuły pod tytułem: „Co nas boli“, pisane przez włościan.

A dalej, jakże katolickie pisma ludowe mogą dużo pisać o krzywdach ludu, kiedy prokuratorya konfiskuje je zaraz i wszelką wzmiankę o krzywdach ludu uważa za podburzanie! Pisaliśmy o krzywdzie, wyrządzonej wieśniakowi w Baryszu przez pewnego oficera, a prokuratorya skonfiskowała nam to zaraz. Wyrazili włościanie z pod Bursztyna w liście do nas pisanym swój żal, że cała ich bieda przez żydów, i znowu prokuratorya to skonfiskowała.

My, redaktorzy katolickich pism ludowych, nie mamy takiego szczęścia u prokuratoryi, jakie mają pisma socyalistyczne i opozycyjne.

I jeszcze jedno słowo. *Przedświt* pisze, że pewien ksiądz musiał wytknąć krakowskiej *Prawdzie*, że ta nic nie pisze dla ludu. Bardzo to wygodnie robić zarzuty — ale czemuż to księża sami nie piszą o krzywdach ludu do pism katolickich? Wszakże oni tam są na wsi, żyją między ludem, więc najlepiej znają jego potrzeby i wiedzą, co go boli, a chyba na napisanie małego artykuliku starczy im zdolności i czasu.

Trzeba jeszcze i to wziąć na uwagę, że nie wszyscy księża są jednakowego z owym księdzem zapatrywania. Większość bowiem księży wcale nie lubi, gdy pismo ludowe katolickie pisze o krzywdach ludu, i zaraz takie pismo nazywa nowem wydaniem *Wieńca i Pszczółki lub Przyjaciela ludu* i zwraca je redakcyi.

Przedświt nie wie zapewne w jak ciężkich warunkach pracują redaktorzy pism katolickich, nie wie jak mało mają poparcia i u księży i podworach, więc nie dziwimy się jego bardzo błędnym pojęciom o działalności katolickich pism ludowych.

Gdyby osoby, którym na rozszerzaniu i poparciu katolickich pism ludowych zależeć powinno, więcej o te pisma dbały, gdyby je polecały ludowi i wspierały je materyalnie i artykułami, toby z pewnością katolickie pisma ludowe daleko skuteczniejszy wywierały wpływ na lud, niż dotąd.

Ale... — ale, lepiej o tem nie pisać, jakie u nas poparcie mają katolickie pisma ludowe, boby nas okrzyczano za heretyków i podżegaczy społecznych. To, cośmy wyżej nadmienili, wystarczyć powinno *Przedświtowi* do sprostowania jego mylnych pojęć o katolickiej prasie ludowej.

Regulacya rzek w Galicyi.

Z końcem września b. r. zdarzył się wypadek niemałej doniosłości dla naszego kraju. Mianowicie uzyskała sankcyę cesarską uchwalona podczas ostatniej sesyi sejmowej ustawa o ogólnej regulacyi rzek w Galicyi, wskutek czego wykonanie tych olbrzymich robót, stało się ustawą już zapewnionem i to w terminie ściśle oznaczonym, z dokładnem określeniem rozkładu kosztów.

Ustawa orzeka, iż w dwudziestoletnim okresie czasu, od r. 1904 do 1924 mają być uregulowane następujące rzeki w Galicyi:

1. Skawa — od Suchej do ujścia do Wisły.

2. Raba — od Lubienia do ujścia do Wisły.

3. Poprad – od Muszyny do ujścia do Dunajca.

4. Wisłok — od Frysztaku do ujścia do Sanu.

5. Wiar od Niżankowic do ujścia do Sanu.

6. Stryj — od Turki do ujścia do Dniestru.

7. Świca — od Wełdzirza do ujścia wraz z Sukielem od Bolechowa do ujścia.

8. Sołotwińska Bystrzyca od Sołotwiny i Nadwórniańska Bystrzyca od Zielonej do ich połączenia się, a następnie obie połączone Bystrzyce do ujścia do Dniestru.

9. Tanew — od granicy Królestwa do ujścia do Sanu.

Nadto górne części większych rzek, których dolne biegi mają być uregulowane wyłącznie kosztem państwa jako spławne:

10. Dunajec — od Zgłobic w górę do Nowego Targu.

11. Wisłoka — od Mielca w górę do Żmigrodu.

12. San — od Składu solnego pod Przemyślem w górę aż do Liska.

Ogólny koszt regulacyi rzek powyżej wymienionych obliczony jest na 38,680.000 koron. Z tej sumy ma pokryć państwo 60 procent, kraj 40 proc.

Ustawa kanałowa z 11 czerwca b. r. zapewnia wykonanie wyłącznie kosztem państwa regulacyi następujących rzek galicyjskich, poniekąd jako bocznych dróg wodnych dowozowych, dla kanałów spławnych.

1. Dunajca — od Zgłobic do Nowego Sącza.

2. Wisłoki — od Mielca do Jasła.

3. Sanu — od Przemyśla do Sanoka, co ma kosztować 19,900.000 kor.

Z corocznej dotacyi budżetowej ministerstwa spraw wewnętrznych mają być wreszcie uregulowane następujące pierwszorzędne nasze rzeki spławne:

1. Wisła — od ujścia Przemszy do Zawichosta.

2. Dunajec od Zgłobic w dół do ujścia do Wisły.

3. Wisłoka — od Mielca w dół do ujścia.

4. San — od Składu solnego do ujścia.

5. Dniestr — od Żurawna w dół do granicy rosyjskiej.

Ogólny koszt tego trzeciego działu regulacyi rzek obliczony jest na 42,000.000 koron, koszta zaś regulacyi wszystkich rzek wyżej wymienionych wynoszą 140 milionów koron, czyli 70 milonów złr.

Taką to doniosłą korzyść dla naszego kraju wywalczyło w Wiedniu Koło polskie w układach z rządem przy rozprawie o budowie kanałów.

Wniesiony więc potem w Sejmie projekt ustawy o regulacyi naszych rzek, a teraz przez Cesarza zatwierdzony, stanowi nadzwyczaj wielką zdobycz Koła polskiego dla kraju.

Gdyby bowiem nie starania Koła polskiego w Wiedniu — Bóg wie kiedy byłyby nasze rzeki uregulowane. A cóż zrobili w Wiedniu posłowie ludowcy lub socyaliści albo i Stojałowczycy? Ot, dobrze się bawili, a o potrzebach kraju wcale nie myśleli.

TRZY RÓŻAŃCE.

Pewien bogaty właściciel ziemski, imieniem Artur, w młodości już utracił wiarę. Kształcił się w złych szkołach, gdzie przewrotne zasady bezwyznaniowych nauczycieli, oraz kłamliwe tłómaczenie przez nich zasad wiary i moralności, połączone z szyderstwem z kościelnej służby Bożej, nadały stopniowo jego umysłowi wrogi dla religii kierunek i zepsuły mu serce. Bądź co bądź należał jednak, że się tak wyrazimy, do szlachetnego rodzaju niedowiarków, był miłym i łagodnym w obejściu, cały zaś jad swej bezbożności ukrywał pod maską delikatnych towarzyskich manier i nader sympatycznej powierzchowności.

Teraz Artur był już pięknym starcem, z długiemi siwemi włosami i srebrzystą brodą, która zapadła mu na piersi. Za młodu przyłączył się on do wolnomularzy (masonów), wywiązał się świetnie ze wszystkich prób w gronie „braci“ i doszedł nawet pomiędzy nimi do nader wysokiego „stopnia“.

Jako najzamożniejszy obywatel ziemski

w całej okolicy, okazywał się zawsze bardzo ludzkim, wspierał ubogich i ogólne tem pozyskał uznanie. Ale pod szronem podeszłego wieku płonął jeszcze ogień młodzieńczych namiętności, a doświadczenie lat przeżytych nie mogło całkowicie go uchronić od wielu niedorzecznych wybryków.

Starzec ten miał dobrą pobożną córkę, imieniem Irma.

Bogobojna i poczciwa ta panienka wzdychała nieraz i płakała skrycie nad niedowiarstwem i występkami swego ojca. Często też można ją było widzieć zalaną rzewnemi łzami u stopni ołtarza, poświęconego na cześć Najświętszej Maryi Panny, Pocieszycielki utrapionych. Do tej potężnej Matki Miłosierdzia i Ucieczki grzeszników zasyłała biedna Irma gorące modły o nawrócenie swego ojca.

Pewnego razu do wsi, w pobliżu której mieszkał Artur z córką, przybył gorliwy misyonarz w celu urządzenia dla miejscowej ludności rekolekcyi czyli ćwiczeń duchownych. Wówczas Irma, idąc za widocznem natchnieniem łaski Bożej, podwoiła swą gorliwość w modlitwie i rozdawaniu jałmużn, aby przy tej sposobności wyjednać nawrócenie tego, którego prawdziwie dziecięcą kochała miłością. Postanowiła też nieszczędzić niczego, aby módz tylko wydrzeć piekłu duszę ukochanego ojca.

Niezwłocznie więc z oczyma pełnemi łez, udała się do misyonarza, prosząc go o radę lub o wskazanie najlepszego środka, jakiego ma użyć dla dopięcia świątobliwego swego celu.

— Musimy modlić się, moje dziecię, modlić się ustawicznie — odrzekł zacny kapłan. — Nie trać bynajmniej nadziei, gdyż dobry Bóg i łaska Jego są daleko potężniejszymi od szatana. Teraz zaś opowiedz mi szczerze o nawyknieniach i zwykłym trybie życia twego ojca.

— Wiem tylko tyle — odparła córka — że codziennie wstaje o dziewiątej rano, o dziesiątej je śniadanie, poczem idzie do ogrodu, leżącego u podnóża pięknego pagórka o jeden kilometr na zachód od wioski. Tam spędza większą część dnia, przechadzając się po ogrodzie, lub też zamyka się w pokoju.

— Dobrze, na teraz wystarczy to dla mnie — odrzekł misyonarz. — Proszę cię tylko, abyś codziennie przez dni następne o kwadrans na dwunastą rano odmawiała Różaniec na intencyę nawrócenia biednego swego ojca.

Nazajutrz rano, po spełnieniu codziennych obowiązków, misyonarz udał się z kościoła do ogrodu.

Stanąwszy na szczycie wzgórza, zaczął podziwiać zdaleka śliczne aleje, zielone altany, kwiaty i wodotryski zdobiące przepyszny ogród.

Po chwili zamierzał już powrócić do wioski, gdy ujrzał ojca Irmy, który szedł do swej willi.

Gdy już zaledwie kilka kroków dzieliło go od starca, misyonarz powitał go uprzejmie i zatrzymał się na drodze, jakby chciał mu się lepiej przypatrzyć.

— Co to ma znaczyć, księże proboszczu? — zapytał gniewnie zdziwiony starzec.

— Przepraszam, łaskawy panie, jeżelim go obraził — odrzekł grzecznie misyonarz — ale widok pana nader silne wywarł na mnie wrażenie. Podziwiam wspaniałą pańską brodę. Proszę mi wybaczyć moją szczerość, ale masz pan istotnie brodę, godną patryarchy.

Komplement ten widocznie podobał się starcowi.

— Gdyby to nie było zbyteczną śmiałością z mej strony — odezwał się uprzejmie — to prosiłbym, księże proboszczu, abyś wstąpił choć na chwilę do mego ogrodu, który niedaleko ztąd leży.

— Z przyjemnością — odparł kapłan.

Poszli więc razem, rozmawiając o deszczu, pogodzie i innych obojętnych przedmiotach, aż dopóki nie doszli do ogrodu. Tam przez czas niejaki przechadzali się po alejach, podziwiając kwiaty, wodotryski i drzewa.

Wreszcie weszli do dużej ogrodowej altany, której ściany zajmowały obrazy, z prawdziwym wykończone artyzmem.

Zaledwie jednak misyonarz rzucił na nie okiem, musiał natychmiast się odwrócić, gdyż treść ich pod względem moralnej swej wartości wiele pozostawiała do życzenia.

Nie poruszając jednak wcale tego przedmiotu, misyonarz spojrzał na zegarek, wy-

tłómaczył się brakiem czasu i licznemi obowiązkami, które go odwoływały, poczem pożegnał się przyjaźnie ze starym panem.

Ten ostatni niezmiernie był ujęty prostotą, rozumem, a zarazem grzecznem i delikatnem obejściem się misyonarza, oraz wymógł na nim obietnicę, że nazajutrz rano znowu go odwiedzi. Irma tymczasem o oznaczonej godzinie z większą niż kiedykolwiek żarliwością pierwszy odmówiła Różaniec.

Stósownie do swej obietnicy nazajutrz rano misyonarz stawił się w ogrodzie punktualnie o tej samej godzinie. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do altany spostrzegł, że obrazy wiszące na ścianach, obrócone zostały na odwrotną stronę. Podczas rozmowy, która jak zwykle zaczęła się od uwag, dotyczących pogody, wzrok kapłana utkwił mimowoli w tak dziwacznie zawieszonych obrazach. I dziś jednak nie wyrzekł o tem ani słowa.

Po chwili obaj znowu wyszli do ogrodu i przechadzając się po alejach, ocienionych przepysznemi drzewami, rozmawiali o najnowszych utworach piśmiennictwa, o wypadkach politycznych, będących na porządku dziennym i tym podobnych przedmiotach.

Niebawem misyonarz pożegnał uprzejmego gospodarza, mówiąc, iż musi spieszyć do konfesyonału i przyjął zaproszenie na dzień następny.

Przez cały czas ich rozmowy, Irma odmawiała pobożnie drugi nakazany jej Różaniec i ze wzrastającą coraz bardziej ufnością błagała o pomoc Najświętsze Serce Maryi, Ucieczki grzesznych.

Z większą jednak jeszcze żarliwością i pobożnością zabrała się na trzeci dzień Irma do odmawiania Różańca, wylewając u stóp Najświętszej Bogarodzicy rzewne i obfite łzy, które jej głęboka wyciskała boleść. Tymczasem misyonarz udał się po raz trzeci do ogrodu starego pana, ten zaś przyjął go z niezwykłą uprzejmością i niewątpliwemi oznakami szczerego szacunku.

Po wspólnej przechadzce przeszli obaj do gabinetu, służącego za pracownię dla pana Artura.

Z radosnem zdziwiniem spostrzegł tam misyonarz piękny klęcznik, nad którym wisiał krucyfiks z kości słoniowej.

Starzec się uśmiechnął.

— Czy zauważyłeś co niezwykłego, księże proboszczu? — zapytał.

— O tak, mój przyjacielu — odparł z radością kapłan, ucieszony tem, że Marya spojrzała miłosiernem okiem na pokorną swą sługę i wysłuchała łaskawie modlitw czystej i niewinnej duszy.

— Księże proboszczu — odezwał się wtenczas Artur drżącym od wzruszenia głosem — długo walczyłem, ale nareszcie po ciężkiej walce uznaję się za zwyciężonego i składam broń pokornie. Łaska zwyciężyła. Masz przed sobą, księże proboszczu, starego grzesznika, który wyrzeka się swych błędów, odrzucając zarazem wszystkie fałszywe zasady bezbożnej filozofii. Teraz dopiero boskość katolickiej religii objawiła mi się w całym swym blasku i piękności. Podobnie jak święty Augustyn, szukałem szczęścia w marnych rozkoszach tego świata i jak on wówczas dopiero znalazłem spokój, gdy zdeptawszy nogami wszystko co ziemskie, zwróciłem ku niebu wszystkie pragnienia swego serca. Teraz uznaję z głębi duszy głęboką prawdę słów mędrca. Wszystko próżnością jest i nicością. Ty więc, czcigodny Ojcze, pomóż biednemu rozbitkowi dotrzeć do bezpiecznego portu, zaprowadź zbłąkaną owieczkę do jedynej prawdziwej Chrystusowej owczarni, to jest na łono świętego katolickiego Kościoła i ulecz mą duszę z ran jej zadanych.

Długo kapłan z dawnym wolnomularzem w serdecznem trzymali się objęciu, a gorące łzy skrapiały ich lica.

W kilka dni później przy końcu rekolekcyj ujrzano u Stołu Pańskiego młodą, od radości promieniejącą panienkę, obok niej zaś czcigodnego starca z długą, srebrzystą brodą. Szlachetna i skromna postawa tego ostatniego, oraz głęboka pobożność, z jaką brał udział w religijnych obrzędach, zdumiewała i cieszyła poczciwą ludność wiejską, którą poprzednio niedowiarstwo pana Artura niezmiernie oburzało.

Widzimy więc, jak potężną jest modlitwa i jak zbawienną i zwycięzką broń przeciw złemu duchowi stanowi Różaniec.

Biały dom i nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.

Mieszkanie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej nosi miano Białego domu, a to stąd, że pałac ów bywa malowany na biało.

„Biały dom“, zbudowany pod koniec zeszłego stulecia w mieście Waszyngton, nie zachwyca oka widza ani ogromem, ani wspaniałością. Jest to bowiem, jak na mieszkanie naczelnika państwa, budynek za ciasny i nawet niewygodny. Pochodzi to stąd, że Amerykanie z zasady nie lubią przepychu, którym tak bezmiernie otaczają się europejscy władcy i dostojnicy.

W Białym domu, obejmującym tylko jedno piątro, mieszczą się na dole biura, oraz cztery duże sale, przeznaczone na różne publiczne przyjęcia.

Na pierwszem piętrze jest trzynaście różnej wielkości pokoi, które zajmuje sam prezydent z rodziną.

Białym domem zarządza tak zw. majordomus, czyli marszałek domu, murzyn, który jest także kamerdynerem prezydenta.

Co roku składa marszałek domu przed osobną komisyą szczegółowe sprawozdanie ze swoich czynności, i to tak dokładnie, że musi przedłożyć komisyi każde stare krzesło, stłuczony talerz i zużyty garnek, które zastąpiono nowymi.

Obowiązkiem marszałka domu jest również zakupywać żywność dla Białego domu, naturalnie z kieszeni prezydenta.

Cała służba Białego domu składa się z kilku woźnych, stangreta, forysia, kucharza, oraz ze służby żeńskiej, zostającej na usługach pani prezydentowej.

Służbę tą, będącą pod nadzorem marszałka domu, utrzymuje rząd swoim własnym kosztem.

Jak więc widzimy, urządzenie Białego domu jest nadzwyczaj skromne i nieodpowiada nawet zwykłym potrzebom tak wysokiej osobistości, jaką jest prezydent Stanów Zjednoczonych.

W tym białym domu zamieszkał teraz nowy prezydent Teodor Roosevelt. Urodził się on dnia 27 października 1859 r. w Nowym Yorku i jest synem zamożnych rodziców. Otrzymał bardzo staranne wychowanie domowe, poczem zapisał się do uniwersytetu Harward, który ukończył w 1880 r. z odznaczeniem.

Już jako słuchacz uniwersytetu odznaczał się młody Roosevelt nadzwyczajną stanowczością, dumą, chęcią postawienia na swojem i przedsiębiorczością, które to cechy do dzisiaj zachował.

Po ukończeniu uniwersytetu został zaraz posłem do legislatury stanowej. Na tem stanowisku przeprowadził bardzo wiele reform, czyli ulepszeń w rządzie stanowym.

Szczególniejszą pieczołowitością otaczał Roosevelt swe miasto rodzinne, Nowy-York, który naówczas przedstawiał smutny widok, gdyż tam, w N.-Yorku szerzyły się przekupstwa, domy rozpusty, złodziejstwa, i wstrętne jamy szynkowne, gdzie mieszkańcy spędzali czas na rozpustnych rozrywkach.

Temu położył koniec Teodor Roosevelt, powołany w r. 1896 przez obywateli nowojorskich na przewodniczącego urzędu honorowego.

Wtenczas to osobiście zwiedzał niebezpieczne nory rozbójnicze, zamykał szynki, nocami chodził po ulicach miasta, by przekonać się, czy policya sumiennie swe obowiązki wypełnia.

Takim to sposobem doprowadził miasto do porządku.

W r. 1897 powołał zmarły Mac-Kinley Roosevelta na zastępcę sekretarza marynarki.

W rok potem wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska, w której Roosevelt osobiście brał udział.

Podczas tej wojny utworzył z dzielnych pastuchów bydła pułk jazdy na usługi swej ojczyźnie przeciw Hiszpanom.

Wojsko to, zwane pułkiem dzikich jeźdźców, potykało się niejednokrotnie z nieprzyjacielem.

Obecnie, zostawszy prezydentem, niewątpliwie pokaże, że równie skutecznie potrafi rządzić, jak niegdyś potrafił przewodzić swym dzikim jeźdźcom.

Piwo w Polsce.

Piwo jest napojem, który jednym osobom bezwarunkowo szkodzi, drugie w pewnych razach wzmacnia i pokrzepia, pod warunkiem wszakże umiarkowanego i we właściwej porze użycia. Oczywiście piwo dobre, albowiem piwo w złym gatunku zawsze i każdego człowieka zdrowiu tylko ujmę przynosi.

Dotychczas nie rozstrzygnięto śmiesznego sporu, czyim piwo jest wynalazkiem: Polaków czy Niemców? Właściwie, ani pierwszych, ani drugich, już bowiem starożytni pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju wyrabianym z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia. Napój ten poświęcony był bogini rolnictwa Cererze, a ztąd nazwa łacińska piwa: *cerevisia.*

W kronikach Gallusa i Dytmara znajdujemy uwagę, że nasz Bolesław Chrobry sporo piwa wypijał, co dało Syrokomli powód do skreślenia następującego rymowanego żartu:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku.
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.

Ale w Dytmara pismach zostawiona.
Pamiątka stara, kronikarska, żywa:
Bolesław Chrobry przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

Faktem przecież jest, że klasztor w Tyńcu miał w XII wieku własny browar, a Ludgarda, żona Przemysława II-go, założyła w Kaliszu aż ośm browarów. Długosz nadmienia, że ów Przemysław, jako chorowity, pijał tylko słabe piwo. Ten sam kronikarz powiada, że Konrad, książę cieszyński (w r. 1303), proboszcz wrocławski mianowany został Arcybiskupem w Salzburgu i zrezygnował z onej godności, „albowiem nie było tam piwa pszenicznego, do którego z dzieciństwa nawykł“.

Następnie Długosz opisuje, że „w Mazowszu wina rzadko kto używa, tylko napoju z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwanego“. Stąd w starodawnej piosnce o Mazurach śpiewano:

Mazurowie nasi
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają
W piwie je maczają.

Chmiel już od XIV-go wieku był przedmiotem handlu wywozowego, a statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników chmielarskich. Król polski Zygmunt Stary spożywał codziennie na śniadanie polewkę piwną z grzankami, zwaną „gramatką“. — Syn jego, Zygmunt August, dając w 1551 roku przywilej na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim piwowarom piece ich systemu, ponieważ oszczędzają co najmniej trzecią część paliwa. Konstytucya 1565 roku ustanowiła podatek czopowy po 4 i po 6 groszy od beczki. W XVI-tym i XVII-tym wieku najsłynniejsze piwa były: piotrkowskie i proszowskie. Po nich szły: łęczyckie, piątkowskie, bydgoskie, przemyskie, świdnickie, gdańskie i wrocławskie.

Cech piwowarski w Krakowie istniał już w 1458 roku i piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w razie oblężenia. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z 1573 roku stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. Stąd poeta Miaskowski nazywa piwo napojem „z pszennej jagody“. Lecz w XVII-tym wieku jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z 1685 roku przepisywało tylko, aby na 10 korcy jęczmienia obowiązkowo dodawano dwa czystej pszenicy. Różne już były smaki piwa, a wybrednym piwoszom przypomina książę naszych poetów Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany;
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Słynne podotąd piwo grodziskie w XVI już wieku było sprzedawane z Wielkopolski do Brandeburgii, a na Mazowszu przez trzy z górą stulecia słynęło piwo wareckie, czyli w Warce warzone, jak na Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświezkie, balwierzyskie i orszańskie.

Pracowite i gospodarne prababki nasze w każdym domu warzyły wyśmienite, jasne i lekkie piwo szumujące, zwane „szlacheckiem“. Ciemniejsze z goryczką wyrabiano,

dodając jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny nazywano młotem, wrzątek piwny brzeczką, suszarnię słodzin ozdownią. Po domach miano zawsze do warzenia trzy naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Obszerną rozprawę o różnych sposobach warzenia piwa mieści w sobie książka pod tytułem: „Ziemianin, albo gospodarz inflancki“, wydana w Słucku 1673 roku.

Z czasem piwowarstwo albo browarnictwo urosło do znaczenia dużego przemysłu, lecz czy obecnie piwo nasze jest lepsze, a przedewszystkiem zdrowsze od dawniejszego?

Różne rady pożyteczne.

Tępienie grzyba domowego. Sprawdzono, że sól kamienna jest doskonałym środkiem przeciw grzybowi domowemu, bo pochłania wilgoć drzewną, rozpuszcza się w niej i napawa drzewo. Używa się rozczynu soli kamiennej w ten sposób, że się nim polewa drzewa i mury, jeśli na nich grzyb się pokazał. Miejsca dotknięte grzybem, można bezpośrednio posypać solą i to z dobrym skutkiem.

Przeciw wołczkom zbożowym. Ze wszystkich dotąd próbowanych środków najlepszym ma być świeże siano. Nie znoszą stworzenia te mocnego zapachu siana, które je też stanowczo zabija lub pobudza do wyniesienia się ze spichlerza. Trzeba więc na czas sianokosów spichlerz często wyprzątać z wszelkich nieczystości, przewietrzyć dobrze i zapakować świeżem sianem. Po dwóch miesiącach można już siano ze spichlerza wynieść, wołczków w nim już nie będzie.

Ocet owocowy. Do przygotowania octu na domowe potrzeby może służyć byle garnek kamienny, większy. W nim zbieramy obierzyny z owoców, gniazda nasienne, tudzież pośledniejszy owoc rozkrojony lub zmiażdżony. Wszystko to zalewamy taką ilością gorącej wody, by powstała gęsta papka i ustawiamy w ciepłem miejscu kuchni. Z każdą nową ilością owoców postępujmy tak samo, co powtarzamy dopóty, dopóki garnek nie będzie napełniony, poczem przykrywa się go rzadkiem płótnem. Po jakich 6—8 tygodniach płyn zamieni się w ocet, który należy odcedzić i zlać do butelek.

Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, skoro się weźmie 9 części sadzy i jedną część soli. Są one prócz tego środkiem ochronnym przeciw robactwu, tępiącemu delikatne rośliny warzyw, szczególniej przeciw pchłom ziemnym. Trawniki posypane sadzami wydają trawy ciemno-zielone. Także na drzewa owocowe działa ten nawóz bardzo dobrze, a używać go też można do użyźniania kwiatów w doniczkach. Na delikatne rośliny i młode pędy należy sadze rozrzedzić wodą.

Zepsute lub nadgniłe ziemniaki zostawiają często rolnicy w polu dla oszczędzenia roboty z ich zbieraniem i wywożeniem. Postępowanie takie jest jednak z wielu względów szkodliwem. Najprzód, pozostawione w polu ziemniaki nadpsute stają się schroniskiem dla pędraków i innego robactwa; następnie służą za pożywienie myszom, ułatwiając im przezimowanie; wreszcie przyczyniają się do przechowania grzybka kartoflanego i zarażenia nim plonów następnych.

Grzybek ten nie ma swego siedliska, jak wielu mniema, wyłącznie na naci ziemniaczanej, lecz znajduje się początkowo na kłębach, a dopiero na wiosnę tkanka jego czyli mycelium, dostaje się przez korzonki włoskowate ziemniaków do ich łodyg i liści. Na tych rozwija się i tworzy zarodki, które dostają się na zdrowe krzaki i ostatecznie na kłęby. Należy zatem wybierać starannie wszystkie zgniłe lub nadpsute ziemniaki, wywieźć je z pola, wrzucić do jamy i zalać świeżo gaszonem, gorącem jeszcze wapnem.

Z ziemi ucisku.

Jak się dalej pastwią Prusacy nad Polakami, świadczą o tem następujące świeże wypadki:

W Toruniu odbywał się w połowie września b. r. proces przeciw 60 młodzieńcom polskim, liczącym po 15, lub nieco więcej nad 20 lat wieku. Prokuratorya pruska oskarżyło ich o należenie do tajnych stowarzyszeń, mających na celu odbudowanie Polski.

Tymczasem proces wykazał, że młodzieńcy ci, nie mogąc się uczyć w szkole języka polskiego, utworzyli między sobą kółka towarzyskie i prywatnie, po cichu, uczyli się historyi polskiej i polskiej literatury. I za to sąd pruski tylko 15 z oskarżonych uwolnił, 10-ciom dał naganę, a resztę zasądził na więzienie od 1 dnia do trzech miesięcy. Taka to pruska sprawiedliwość! Gdy chodzi o znęcanie się nad Polakami, to i sądy nie mają dla nich sprawiedliwości.

— *Zasądzenie księży polskich.* W Prusach zachodnich skazał sąd pruski X. proboszcza Tyczyńskiego na miesiąc fortecy i koszta sądowe za to, że nie popiera niemczyzny i że ośmielił się twierdzić z ambony, że szkoła powinna pomagać Kościołowi. Sąd uwierzył nieprzyjaciołom X. proboszcza, którzy zarzucili mu, że ze złością mówił o rozporządzeniu rządowem, zakazującem uczyć religii po polsku.

W Gnieźnie zaś skazał sąd X. proboszcza Jaśkowskiego z Dziekanowic na 300 marek kary, a to za rzekome zohydzanie urządzeń państwowych. X. Jaśkowski wygłosił swego czasu mowę na wiecu w Klecku, i w tej mowie krytykował rozporządzenie ministra oświaty, nakazujące uczyć w szkołach dzieci polskie religii po niemiecku.

— *Wojskowy zarząd* prowiantowy w Poznaniu odprawił kilkudziesięciu robotników polskich, którzy po kilka i kilkanaście lat zatrudnieni byli w magazynach wojskowych. Na ich miejsce przyjął zarząd wysłużonych rezerwistów niemieckich.

— *Zakaz mówienia po polsku.* Polskim uczniom w gimnazyum w Wałczu zakazał surowo dyrektor rozmawiać po polsku w obrębie budynku gimnazyalnego.

— *Rekrutom polskim,* wstępującym teraz do wojska, zakazano czytać polskie pisma.

— *Skazanie redaktora.* P. Jerzy Szmyt, odpowiedzialny redaktor *Wielkopolanina,* skazany został na 3 miesiące fortecy za rzekomą obrazę majestatu.

— *Listonoszom,* oddającym listy z polskimi adresami, nałożono karę po 3 marki za oddanie każdego listu z takim adresem.

— *W Westfalii,* w miejscowości Wanne, miejscowy proboszcz (zacięty Niemiec) usunął z kościoła chorągiew polskiego Towarzystwa św. Józefa z powodu, że nie wybrano go na prezesa Towarzystwa, ponieważ chciano zachować polski jego charakter. Rozgoryczenie wśród miejscowych Polaków jest z powodu tego postępku proboszcza wielkie, bo wszystkim tamtejszym towarzystwom katolickim wolno brać udział z chorągwią w uroczystościach, a tylko wspomnianemu polskiemu katolickiemu towarzystwu nie wolno z chorągwią przestąpić bramy kościoła.

— *Dyrekcya komisyi kolonizacyjnej,* która wykupuje ziemię z rąk polskich, by na niej osiedlać Niemców, wydała rozporządzenie do istniejących w obrębie jej włości kas Raiffeisenowskich, aby kasy te pod żadnym pozorem nie udzielały pożyczek Polakom.

— *Nauczyciele ludowi,* naturalnie Niemcy, uchwalili na niedawnym zjeździe w Wolsztynie, aby starać się u władz o zniesienie nauki religii w polskim języku nawet i w najniższym oddziele szkół ludowych

— *Prokuratorya pruska* zabrała p. Józefowi Chociszewskiemu w Gnieźnie wszystkie karty korespondencyjne, wydane jego nakładem, na których były obrazki z historyi polskiej.

— *Szpiegowanie polskich księży.* Nauczyciele ludowi w Prusach zachodnich otrzymali tajny okólnik od władz pruskich, polecający śledzić polskich księży i donosić, jeśliby który uczył dzieci po polsku, rozdawał polskie elementarze lub gazety.

— *Sześciu tajnych komisarzy* policyi jeździ po Księstwie Poznańskiem i śledzi ludność polską.

— *Wdzieranie się Prusaków do Austryi.* Polacy ze Śląska pruskiego, a zwłaszcza z Mysłowic i z Katowic, chcąc swobodnie pomówić o swem prześladowaniu przez Prusaków, udali się w pewną niedawną niedzielę na stronę austryacką Gdy już znaleźli się za granicą austryacką, spostrzegli między sobą żandarmów pruskich w cywilnem ubraniu, którzy przyszli aż tu, by śledzić Polaków. Na żądanie Polaków oddalić się nie chcieli, wskutek tego musiała się w to wdać policya austryacka, i dopiero potem cofnęli się pruscy żandarmi do Prus, przedtem jednak spisali protokół z uczestnikami wycieczki.

Tak więc sobie pozwalają bezczelni Prusacy, że już i w Austryi chcą rządzić.

Powyższy opis prześladowania Polaków pod Prusakiem jest tylko setną częścią tego, co się tam dzieje.

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Nowym marszałkiem krajowym mianowany został przez Cesarza hr. Andrzej Potocki. Hr. Potocki liczy obecnie 40 lat życia. Szkoły kończył w Krakowie i na uniwersytecie krakowskim otrzymał doktorat praw. Ożeniony jest z hrabianką Tyszkiewiczówną z Litwy.

Rada państwa zwołaną została na dzień 17 października. Na jednem z pierwszych jej posiedzeń wniesie rząd projekt ustawy emigracyjnej, mającej na celu uregulować sprawę wychodźctwa. Głównie chodzi o ochronę wychodźców przed wyzyskiem ze strony ajentów, tudzież o zapewnienie im dostatecznej opieki w obcych krajach.

Król rumuński bawił znowu w Wiedniu 3 października i naradzał się z Cesarzem.

Żołnierze niemieccy, powracający z Chin do Niemiec, przyjmowani byli w przejeździe w Wiedniu. Cesarz sam wziął udział w ich powitaniu i nadał oficerom pruskim różne wojskowe odznaczenia.

Przeciw Niemcom. Prezydent rządu węgierskiego, minister Schell wystosował jasne i dobitne pismo do rządu niemieckiego i wykazał, że gdyby Niemcy, jak zamyślają, zaprowadziły nowe wyższe cła na towary z Austryi, to Węgry nie zawrą z Niemcami ugody handlowej, a nadto nie dopuszczą dowozu do Węgier towarów z Niemiec — i nie przepuszczą przez Węgry towarów idących do Turcyi, Bułgaryi i Serbii. Słychać, że i hr. Gołuchowski, austryacki minister spraw zagranicznych zrobił po-

dobne przedstawienie rządowi niemieckiemu tylko w delikatniejszy sposób.

Rozruchy na Węgrzech. Z początkiem października odbywały się na Węgrzech wybory do Sejmu. W kilku okolicach kraju przyszło w czasie wyborów do poważnych rozruchów. Kilkanaście osób zabito, a wiele poraniono.

W miejscowości zaś Velenyes jacyś agitatorzy puścili pogłoskę, że rząd odebrał biskupowi Eavelowi wszystkie pastwiska górskie i ma je rozdzielić między chłopów.

Nadto niesumienni agitatorzy głoszą, że w przyszłości nie będą rządzili krajem węgierskim ani żupanie, ani nawet sam król, lecz panem kraju będzie Franciszek Koszut.

I chłopi w te brednie wierzą, podatków płacić nie chcą, grożą śmiercią poborcy podatkowemu. Wysłano tam silne oddziały pie choty, huzarów i żandarmeryi.

Niemcy. Gazety niemieckie piszą, że car rosyjski jadąc do Francyi, głównie dla tego spotkał się po drodze z cesarzem niemieckim pod Gdańskiem, aby uzyskać od cesarza przyzwolenie na zajęcie przez Rosyę część kraju chińskiego, zwanego Mandżuryą. O tej samej sprawie miał car mówić i z rządem francuskim.

Blisko granicy pruskiej, ale już w Rosyi, leży miasteczko Wisztyniec, zamieszkałe przeważnie przez żydów, a które w lecie tego roku nawiedził wielki pożar. Gdy car rosyjski odjechał już do Francyi, cesarz niemiecki pojechał do tego miasteczka należącego do Rosyi i stanąwszy na rynku, kazał zwołać mieszkańców. Gdy ci się zbiegli, oświadczył im cesarz niemiecki, że car przysyła im przez niego 5 tysięcy rubli i począł chwalić cara, jaki to dobry władca — poczem odjechał. Cały świat dziwi się temu postępkowi cesarza niemieckiego.

Na polach Grunwaldu, słynnych z tego, że tutaj zadali Polacy okropną klęskę Krzyżakom, ma stanąć kamień pamiątkowy z napisem: „W bitwie za niemieckiego ducha, niemieckie prawo, zginął tu wielki mistrz Ulrich von Jüngingen w dniu 15 lipca r. 1410 śmiercią bohaterską“.

Ponieważ Krzyżacy dopuszczali się mordów i grabieży na pogranicznych krajach, zwłaszcza na Polsce i Litwie, więc te grabieże nazywają dziś Prusacy prawem niemieckiem! Ładne prawo!

Cesarz Wilhelm pojedzie w listopadzie b. r. do Anglii, dokąd go zaprosił król angielski.

Rosya. *Rusini*, zamieszkali w Kijowie starali się u rządu rosyjskiego o pozwolenie na wydawanie gazety w języku ruskim. Rząd rosyjski nie dał im tego pozwolenia. Niechże się teraz nasi Rusini, tak wzdychający za Rosyą, przekonają, jak to Rosya im sprzyja.

Powrót emigrantów z Syberyi. W roku bieżącym powróciło z Syberyi przeszło 36 tysięcy wychodźców. Ludność ta powraca w zupełnej nędzy i zrujnowana kosztami podróży. Powodom powrotu ma być kilkuletni nieurodzaj na Syberyi.

Rosyjska straż graniczna otrzymała nakaz strzelania do przemytników tylko w ostatecznym razie, dla obrony własnego życia. Rozporządzenie to wywołane zostało częstymi w ostatnich czasach wypadkami zastrzelenia przez straż graniczną.

Francya. *Prezydent Francyi* Loubet, pojedzie w kwietniu roku przyszłego z wizytą do cara rosyjskiego.

Koszta przyjęcia cara we Francyi są dość wielkie; bo wynoszą przeszło trzy miliony franków.

Hiszpanii grozi powstanie tak zwanych karlistów, którzy chcą obalić obecną dynastyę królewską. W mieście Barcelonie aresztowano wiele osób. Karliści rozrzucają po całym kraju proklamacye, wzywające do powstania.

Włochy. *Projekt nowej ustawy przeciw anarchistom* ma przedłożyć królowi minister Zanardelli. Wedle tej ustawy anarchiści będą mogli być karani śmiercią, choć dla innych zbro dniarzy kara śmierci we Włoszech nie istnieje.

Rozruchy na wyspie Sycylii. Liczne gromady uzbrojonych włościan, niektóre na koniach, podpaliły budynki w pobliżu miast Marsala, Paceco i Trapani, wypędziły urzędników i zmusiły robotników, zajętych przy żniwach do zaprzestania pracy. O podobnych zajściach donoszą z miejscowości Gibellina i Santa Nimfa. Rząd wysłał wojsko dla stłumienia rozruchów.

Holandya. Wilhelmina, królowa holenderska, zagajając nowe stany jeneralne, czyli Sejm, oświadczyła z naciskiem, że rząd starać się będzie, aby zasady chrześcijańskie były podstawą życia narodowego.

Niepokoje w Macedonii i w Bułgaryi. Rozbójnicy bułgarscy w liczbie 12 napadli niedawno pod wsią Rakowo na podróżnych mace dońskich i zrabowali ich do szczętu. Znajdujących się wśród nich braci Zotonów bryganci uprowadzili do sąsiedniej wioski i przez całą noc znęcali się nad nimi w okrutny sposób. W końcu ucięli jednemu z braci głowę, zaszyli w worek i dali ją innym braciom, którym obcięli nos i uszy z poleceniem, aby głowę tę zanieśli ojcu swemu jako podarunek. Przyczyną tego strasznego czynu ma być ten fakt, że rodzina Zotonów występowała zawsze wrogo przeciw komitetowi macedońskiemu, który dąży do oderwania Macedonii od Turcyi przez rewolucyę.

Wiedeńskie zaś gazety piszą, że naodwrót i Macedończycy dopuszczają się znowu w Bułgaryi różnych okrucieństw. Po całej Bułgaryi włóczy się przeszło 20 tysięcy Macedończyków, którzy niepokoją mieszkańców. Stwierdzono, że więcej jak połowa morderstw popełnionych w ciągu roku i przez trybunały sądzonych,

idzie na rachunek band macedońskich. W ostatnich czasach obrabowali Macedończycy na gościńcu brata ministra spraw wewnętrznych. Projekt wydalenia ich przynajmniej ze stolicy nie dał się przeprowadzić, gdyż obawiano się opozycyi ze strony stronnictwa macedońskiego. Obecnie — jak słychać — organizują się znowu w Bułgaryi bandy Macedończyków, które mają wkroczyć na ziemię turecką.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Rząd państwa brazylijskiego St. Paolo polecił swemu komisarzowi dla spraw wychodźctwa w Genui, ażeby tych tylko wychodźców dopuszczał do podróży, którzy wykażą się świadectwem generalnego konsulatu w Genui, stwierdzającem, że wiadomem im jest, iż w Paolo zatrudnieni będą jako robotnicy w plantacyach kawy.

Z Ameryki. *Szatański plan anarchistów.* Pisma amerykańskie donoszą, że anarchiści chcieli wykoleić pociąg wiozący zwłoki Mac-Kinleya. I byliby to zrobili, bo już położyli na szyny kamienie, ale pociąg ów nie wyjechał z Buffalo w ten czas, jak sobie anarchiści obrachowali, lecz później, a nadto wczas spostrzeżono zamach i udaremniono go.

— *Czołgosz*, owo bydlę anarchistyczne, skazany został za zamordowanie prezydenta Mac-Kinleya na karę śmierci. Stracenie odbędzie się 28 tego miesiąca za pomocą elektryczności. Obecnie siedzi zbrodniarz w więzieniu. Wszyscy więźniowie okazują mu pogardę i przymocowali tak fotografię Mac-Kinleya na drzwiach jego kaźni, że Czołgosz, idąc na stracenie, będzie ją musiał widzieć.

— *Ostrzejszą kontrolę* zamyśla zaprowadzić rząd amerykański nad osobami, przybywającemi z Europy do Ameryki. Przedewszystkiem wszyscy ci, którzy udają się do Ameryki, będą musieli wykazać się potrzebnemi paszportami i legitymacyami, inaczej nie zostaną wcale wpuszczeni do Ameryki.

Wojna w Afryce. Położenie w południowej Afryce z nastaniem teraz cieplejszej pory roku staje się dla Anglików coraz to gorsze. Boerowie z łatwością dostają teraz dla swych koni pożywienie, a ponieważ rozporządzają daleko lepszemi końmi, aniżeli Anglicy, dlatego wszędzie energiczny im opór stawiają.

W ostatnim czasie zadali nawet Anglikom na kilku punktach znaczne klęski i sporo armat im zabrali. Lord Kitchener, dowódzca Anglików, który wydał dziwaczną swą odezwę, że Boerów będzie uważał za rozbójników, a nie za stronę wojującą i dlatego będzie im całe ich mienie zabierał, nic tą odezwą nie wskórał, ale przeciwnie pobudził Boerów do coraz to większego oporu, a nawet do ataków na Anglików.

W Chinach wzięło znowu górę stronnictwo nieprzyjaźnie dla obcych tj. dla Europejczyków usposobione. Wskutek tego kilku rządców prowincyj, czyli wicekrólów sprzyjających Europejczykom, wniosło do cesarza chińskiego prośbę, aby ich uwolnił z urzędów.

— Wojska europejskie oddały już napowrót pałace cesarskie w Pekinie w ręce władz chińskich.

Chłop-poseł — na okaz!

Dotychczas tylko gazeciarze wysyłali gazety, a kupcy próbki swych towarów — na okaz. W menażeryach zaś pokazują ciekawym widzom różne zagraniczne zwierzęta, albo wielkich siłaczy, karłów itp. ludzi.

Obecnie w takie przedsiębiorstwo pokazywania na okaz zabawiają się ludowcy, bo każą p. Bojce pokazywać się we Lwowie, w Stanisławowie i w innych miastach.

P. Bojko upadł przy wyborach do Sejmu w swym powiecie, lud nie chciał go mieć posłem; więc Stapiński i Wysłouch zakręcili się między wyborcami we Lwowie, i tu przeprowadzili wybór Bojki na posła do Sejmu.

Jest więc p. Bojko posłem ze Lwowa, a więc nie posłem ludu, lecz posłem z miasta, mimo to na zebraniach po miastach, gdzie go ludowcy pokazują na okaz ciekawym mieszczanom, p. Bojko przemawia w imieniu ludu, do czego nie ma żadnego prawa, skoro go lud nie wybrał.

X. Stojałowski w swym *Wieńcu* tak o tem pokazywaniu p. Bojki pisze:

„We Lwowie pokazywano Kubę Bojka — tak prawie jak w cyrkach lub panoramach pokazują — wielkich siłaczy, albo rzadkich karłów, lub inne wyrodki, bądź to dobrymi bądź szpetnymi przymiotami, od innych zwykłych śmiertelników się wyróżniające. O Kubie Bojce trzeba to z góry powiedzieć, że on się w rzeczywistości nie wyrodził od innych Kubów i Wojtków — wyrodzili go, jak mówią, reklamą gazeciarską, dwaj przedsiębiorcy, impresaryami ich nazywają — polityczni: Wysłouch i Stapiński.

Bojko ma twarz gładką i gębę wyrobioną, więc dla przedsiębiorców materyał dobry. Za niedawnych lat takim okazowym chłopem był „Maciej Szarek". Ale jak to bywa Maciek się postarzał — więc poszukano młodszego i gładszego Kubę.

Szkoda jednak naprawdę, że chłop z takim rozumem daje się „pokazywać" dla zysków przedsiębiorców. Ale to wszystko Kubie i jego przedsiębiorcom wolno. Nie wolno jednak Kubie przemawiać w imieniu ludu całego, skoro we własnym powiecie nie miał większości, i skoro w całej Galicyi „ludowcy" zaledwie paręset uzbierali głosów, i to nie bez „smarowania" — a rzeczą jest niezawodną, że co jak

co, ale „chłop-liberał“, chłop dający się pokazywać, jest niezawodnie prawdziwym wyrodkiem“.

Jak widzimy z tego, ludowcy używają prze różnych sztuczek, aby się jakoś ratować, ale i to im nie pomoże, bo rozumniejsza część ludu już się na nich poznała.

Szczególne zjawisko.

Bruksela, stolica Belgii, była przez kilka dni a może jeszcze jest, widownią nadzwyczaj ciekawych zjawisk.

Oto zjawiały się na ulicach, i to w biały dzień, jakieś nadziemskie postacie, wysokie, w białe szaty owinięte, i wyrządzały przechodniom różne, często nieprzyjemne psoty.

I tak: na ulicy Schaerbeck widziano takiego wysokiego ducha, spacerującego sobie po ulicy, który jednak żadnego głosu nie wydawał.

Innym razem zarządca cmentarza ujrzał cztery olbrzymie cienie, przebiegające jeden za drugim ulice cmentarne. Wykonywały one jakieś rozpaczliwe ruchy, niby płacząc, a zatrzymywały się zawsze przy tych samych grobach.

Jeszcze rzeczy dziwniejsze i niepojęte działy się na przedmieściu Laecken.

Jednemu panu, idącemu spokojnie przez ulicę, spada naraz kapelusz z głowy na ziemię. Innemu znowu jakaś niewidzialna ręka wyrywa gazetę. Na całej ulicy niema jednej szyby nie stłuczonej przez złośliwe istoty.

Panowie komisarze policyjni nie wierzyli, żeby figlów tych dopuszczały się duchy; byli przekonani, że jacyś ulicznicy w niewiadomy sposób tłuką szyby i rozbijają ludziom głowy kamieniami.

Obstawili więc całą dzielnicę Laecken policyantami, chcąc w ten sposób psotników wyłapać.

Duchy tymczasem spokojnie czekały, aż się policya do walki uszykuje. Przez jaki kwadrans panował spokój, potem zaś, jak na komendę, wyleciały równocześnie wszystkie szyby ze wszystkich latarń na całej ulicy! Komisarz dowodzący zdziwił się niepomiernie i począł spisywać co prędzej w swoim notesie to, co widział naocznie. Zaledwie jednak przystąpił do notowania, jakiś niewidzialny pocisk wytrącił mu z ręki notatkę i ołówek.

Są to rzeczy niepojęte i dziwne, zwłaszcza, gdy się zważy na to, że dzieją się one w dzień biały!

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Zdrowie Ojca św.* Dzienniki liberalne i masońskie rozgłosiły znowu, że Ojciec św. podczas przyjmowania pielgrzymów francuskich zasłabł do tego stopnia, że zemdlał. Pokazało się jednak, że w pogłosce tej niema ani słowa prawdy, i że jest ona tylko wymysłem gazet liberalnych.

Z Rzymu dochodzą bowiem ze strony katolickiej wiadomości, że rzeczywiście przyjmował niedawno Ojciec św. w kaplicy sykstyńskiej około tysiąc francuskich pielgrzymów pod przewodnictwem Leona Harmela. Ojciec św., który pielgrzymom udzielił błogosławieństwa, wyglądał zdrowo i dobrze. Wszelkie zatem wieści o zemdleniu Papieża są nieprawdziwe.

Ze względu jednak na poważny wiek Ojca św., lekarze uchwalili, iż w przyszłości przy przyjęciach uroczystych nie będzie się odczytywało adresów, ani wygłaszać mów, gdyż to męczy Ojca świętego.

Anarchistę, nazwiskiem Gavlinovich, z rodu Dalmatyńca, uwięziono tymi dniami w Watykanie, czyli w pałacu Ojca św. Gavlinovich ma być wielkim zbrodniarzem. Odgrażał się on, że zabije Ojca św. i X. Kardynała Rampollę.

Wstęp do Watykanu na uroczystości kościelne i na posłuchania u Ojca św. był dotąd udzielany osobom zaopatrzonym w odpowiednie bilety. Owe bilety były zawsze drukowane na jednakowym papierze, bez specyalnych pieczęci. Wobec tego nie trudno je było można sfałszować i nadużycia w tym względzie wydarzały się niejednokrotnie. Aby temu kres położyć, będą tam wydawać nowe karty wstępu, podobne do banknotów i wydawane każdym razem na innym papierze. Karty te, zaopatrzone w odpowiednie pieczęci i podpisy wyrabia watykański zakład litograficzny.

Encyklikę przeciw anarchistom zamierza niebawem wydać Ojciec św. W tej encyklice zachęci i zawezwie Ojciec św. wszystkie rządy chrześcijańskie do wspólnego działania celem wytępienia anarchizmu. W Watykanie spodziewają się, że tym razem głos Stolicy Apostolskiej nie przebrzmi bez echa, ponieważ zbrodnia w Buffalo dostatecznie mogła władzę świecką przekonać, że lekceważąc moralną siłę Kościoła, groźnej burzy, którą poprzedzają i zwiastują tak przerażające wybuchy, jak mordy królów i prezydentów, nie zdoła stawić czoła. W walce z bezbożnymi prądami rządy powinny się skupić pod sztandarem skały Piotrowej.

Arcybiskupem ormiańskim we Lwowie mianowany został X. kanonik Józef Teodorowicz. Nowy dostojnik Kościoła urodził się w roku 1864 w Żydaczowie w powiecie tłumackim.

Wcześnie osierocony przez ojca, wychowywał się przy matce p. Gertrudzie z Ohanowiczów, mieszkającej obecnie w Stanisławowie. Po skończeniu gimnazyum w Stanisławowie r. 1882, był

jakiś czas na wydziale prawa w uniwersytecie czerniowieckim, poczem wstąpił do seminaryum duchownego we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1887. W r. 1890 został proboszczem w Brzeżanach, a w sześć lat później powołany został na kanonika do Lwowa. Dyecezyę obejmuje więc wyjątkowo wcześnie, bo w 37 roku życia, a w 14 roku kapłaństwa.

X. hr. Komorowski, proboszcz w Przeworsku i poseł do Rady państwa został mianowany kanonikiem katedralnym w Ołomuńcu, ale mimo to pozostaje nadal na probostwie w Przeworsku, bo kanonia w Ołomuńcu nie obowiązuje go do stałego przebywania tamże.

Wychrzcił się w Kołomyi radca sądu żyd, p. Wolf, wraz z żoną.

W Olesku odbyła się z końcem września b. r. w tamtejszej cerkwi ruskiej koronacya cudownego obrazu Najśw. P. Maryi. Zezwolenia na koronacyę udzielił Ojciec św., a dokonał jej 21 września Arcybiskup ruski ze Lwowa Najprzew. X. Szeptycki w asystencyi licznego duchowieństwa ruskiego i polskiego wobec wielkiej rzeszy pobożnych.

Skutki radykalizmu u księży ruskich. Pisaliśmy już, jak dokazywali w czasie wyborów niektórzy księża ruscy i jak się mścili, jak beszcześcili tych swoich własnych parafian, którzy nie chcieli głosować na radykałów.

Skutki owego postępowania księży ruskich już się pokazują, bo kilkanaście rodzin we wsi Trybuchowcach ogłosiło, że przechodzi na obrządek łaciński, a gdyby ich nie przyjął Biskup łaciński, to przejdą na prawosławie.

Kosztowne nawracanie. Wskutek niegodziwej agitacyi Wolfa i Schönerera, znanych pijaków i awanturników z Rady państwa, przeszło dotąd w Austryi około 15 tysięcy katolików na luteranizm.

Według protestanckiej gazety *Magdeburger-Zeitung* nawrócenie to kosztowało dotychczas już 9 milionów marek, które niemiecki związek luterski wysłał do Austryi. Rozłożywszy te 9 milionów marek na owe 15 tysięcy odstępców, pokazuje się, że jeden odstępca kosztuje 600 marek. Pochodzi to stąd, że gdy w jakiej gminie znajdzie się 20 odstępców, już tam budują luterski kościół. Dalej idą pensye dla pastorów, których ilość nadzwyczajnie się teraz powiększyła, wreszcie dużo też kosztuje utrzymanie agitatorów i subwencye dla gazet.

Nowiny i Rozmaitości.

Sprawa serwitutów włościańskich na obszarach dworskich w Manastercu, Łukawicy, Bermichowy dolnej, Weremeniu i Huzelach — która była niedawno powodem znanych krwawych zajść w Manastercu została uregulowaną i to na podstawie dobrowolnej umowy.

Gmina Manasterzec otrzymała z obszaru dworskiego 150 morgów lasu, a w tem i sporne pastwisko, gmina Bermichowa 55 morgów, Weremeń 50 morgów, Huzele 45 morgów lasu.

Śmierć dzieci z braku opieki i dozoru. — Z Mszany Dolnej piszą: We wsi Gruszowiec pod Mszaną Dolną, włościanka Kunegunda Miśkowiec, wdowa, udała się na wesele do drugiej wsi, pozostawiwszy w domu małoletnie dzieci bez żadnego dozoru. Przybywszy do domu, zastała swą 5-cio letnią córkę Kasię, nieżywą w sieni, straszinie popaloną.

Przyczyną tak okropnego wypadku, mniemają, ma być to, że nieszczęśliwa bawiła się żarzącymi węglami, pozostałymi jeszcze pod blachą, z czego zajęła się na niej sukienka, a biedna dziewczynka, chcąc się ratować, wybiegła do sieni i tam w strasznych mękach umarła.

Z powodu tego strasznego wypadku wdrożono dochodzenie sądowe, a biedna matka za wesele zapłaciła śmiercią dziecka i jeszcze odpowie przed sądem za zaniedbanie należytego dozoru nad dziećmi.

— Czteroletni synek gospodarza Wilka z Babicy, poszedł w pole do innych chłopców, którzy rozniecіwszy w wąwozie ognisko, suszyli śliwki, tak liczne w tym roku. W płomień zaczęto rzucać surowe kasztany. Rozrzucone wybuchem łupin zarzewie, padło na odzież chłopaka i zajęło ją w jednej chwili. Zanim rodzice z pomocą nadbiegli, całe już ubranie na nim się spaliło. W kilka godzin nieszczęśliwy chłopiec wśród strasznych męczarni zakończył życie.

— Dwunastoletni syn włościan Babralów w Kobylcu (pow. bocheński), pozostawiony w domu bez dozoru, wylał na siebie w czasie nieobecności rodziców stojący na kuchni garnek z wrzącą wodą i odniósł tak silne poparzenia na całem ciele, że w godzinę po wypadku zakończył życie.

— W Kadczy pod Starym Sączem 4-ro letnia córka tamtejszych włościan Zgrzeblaków, Karolina, pozostawiona w domu bez dozoru, bawiąc się zapałkami, spowodowała ogień, w którym spaliła się na węgiel.

Pod kołami pociągu. W Polnej, między Stróżami a Wolą Łużańską, szły dziewczęta torem kolejowym do szkoły. Wtem pociąg osobowy, dążący do Nowego Sącza z Krakowa, najechał na nie i zmiażdżył jednę z dziewcząt. Inne dziewczęta ocalił budnik z narażeniem własnego życia.

— Pociąg idący z Nowego Łupkowa do Cisnej, przejechał człowieka, leżącego na przestrzeni obok toru kolejowego pomiędzy przystankami Solinka i Zubracze, skutkiem czego koło parowozu pociągowego odcięło owemu człowiekowi cztery palce u lewej ręki i uszkodziło go nieco w głowę.

Lekarz okręgowy w Cisnej zaopatrzył ranionego, który, jak następnie stwierdzono, znajdował się w chwili wypadku w stanie pijanym. Nazywa się Jan Kucharski, jest rodem z Jarosławia i pracuje jako robotnik w tartaku w Telepowcach na Węgrzech.

Nagła śmierć pątnika. Dnia 7-go października rano o godzinie w pół do 7-mej, wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego przed kościół OO. Dominikanów w Krakowie, gdzie zasłabł nagle jeden z pielgrzymów, starszy góral, nieznanego nazwiska, z okolic Rabki. Przybyłe pogotowie lekarskie zastało górala już nieżywego. Stwierdzono udar serca u wiekowego człowieka, zapewne bardzo pielgrzymką strudzonego.

Przemytnicy mordercami. Z Sokala donoszą: Mieszczanie sokalscy wieźli z gorzelni wódkę w celu przemycenia; zobaczył ich strażnik propinacyjny i zatrzymał, chcąc zobaczyć, co wiozą. Wtedy jeden z mieszczan K., złapał strażnika w pół i rzucił pod konie, drugi zaciął konie i strażnika przejechali, w straszny sposób go kalecząc. Mimo udzielenia pomocy lekarskiej, strażnik zakończył życie w strasznych męczarniach. Śledztwo w toku.

Otrucie grzybami. W Tyliczu, w powiecie sądeckim, gospodarz Jurko Maliniak, ciesząc się najlepszem zdrowiem, przyszedł wieczorem z roboty do domu wygłodzony i zjadł z wielkim apetytem grzybów, które zebrano i ugotowano, jako rydze. Wnet jednak dostał boleści, a po kilku godzinach zakończył życie wśród okropnych męczarni. mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Straszna ciemnota i zdziczenie. Przed 7-miu laty na torze kolejowym niedaleko Ustrzyk, znaleziono zwłoki cyganki, według poszlaków przejechanej przez pociąg. Sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero w tych dniach udało się komendantowi posterunku w Ustrzykach, przez energiczne przeprowadzenie śledztwa sprawdzić i wykryć, że cyganka została przedtem zamordowana, a dla zakrycia poszlaków ciało położono na tor, po którym w kilka minut później pociąg przejechał.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób: Pewne młode, włościańskie małżeństwo, już w pierwszym roku sprzykrzyło sobie obopólne pożycie, które stało się nieznośnem dla obojga.

Za radą jednej z kumoszek udała się żona na poradę do mieszkającej we wsi cyganki, która przyrzekła dać jej trutkę dla męża, żądając za to pewnego wynagrodzenia.

Żona dawała z domu, co mogła, ale cyganka była nienasyconą, co było jej zgubą, bo pewnego wieczora zażądała 10 złr., których owa żona dać nie mogła.

Podczas, gdy cyganka ukryta w słomie leżącej w szopie, oczekiwała na owe 10 złr, żona znowu za poradą kumoszki, nie mogąc zadość uczynić żądaniu cyganki, obawiając się zdrady z jej strony, postanowiła ją usunąć.

W tym celu zawołała męża, odbyła z nim naradę, a podając mu młot kowalski do ręki, zaprowadziła do szopy, gdzie cyganka ukrytą była, a odkrywszy tejże głowę ze słomy, rzekła: to jest to całe nieszczęście, które nie daje nam spokojnie żyć, uderz młotkiem i zabij. Mąż w mniemaniu, że to jakieś babskie czary, uderzył kilkakrotnie młotem i uciekł.

Później dopiero dowiedział się, co było owem mniemanem nieszczęściem, gdy cyganka już nie żyła. Nie pozostało nic innego, jak usunąć ślady zbrodni, w tym celu zabrał mąż zwłoki zamordowanej i zaniósł na tor kolejowy. Oboje małżonkowie i kumoszka znajdują się pod zamknięciem i będą odpowiadać za zbrodnię morderstwa, której przyczyną była wiara w czary i zabobony.

Za bluźnierstwo skazany został przez sąd krakowski żyd Sabin Dattner, na miesiąc więzienia. Żyd ten, trudniący się handlem drzewa, miał we wrześniu roku zeszłego sprzeczkę o religię ze strażnikami rosyjskimi w Kocmyrzowie, obok granicy rosyjskiej Barana. Bezczelny żydziak wprost lżył religię katolicką i w ubliżający sposób wyrażał się o Panu Jezusie i o Matce Bożej.

Kara za oszczerstwo. Dnia 7 października b. r. silnie była zapełnioną główna sala rozpraw nowego gmachu sądowego w Nowym Sączu. Przed trybunałem stali bowiem wszyscy radni wraz z naczelnikiem gminy Przysietnicy pod Starym Sączem, obwinieni o oszczerstwo. Sprawa była następująca:

Naczelnik gminy, Ptasznik, i kilku radnych oskarżyli miejscową nauczycielkę, p. Maryę Rejowską, w starostwie i w Radzie szkolnej, że używa uczniów do ciężkich robót, skutkiem czego chorują i nie mogą uczęszczać do szkoły.

Rada szkolna wdrożyła dochodzenie, które jednak uchylono, bo się przekonano, że to wszystko nieprawdą jest, o co ją radni gminy oskarżyli, i polecono p. Rejowskiej, aby wystąpiła przeciw naczelnikowi i radnym gminy w drodze sądowej o oszczerstwo.

Nauczycielka p. Rejowska wystąpiła przeciw naczelnikowi i radnym gminy przed sądem powiatowym w Starym Sączu, który uznając ich winnymi oszczerstwa, skazał wszystkich, każdego na siedm dni aresztu. Wskutek obustronnego odwołania się od wyroku, odbyła się 7 października rozprawa przed trybunałem apelacyjnym. Trybunał zatwierdził wyrok I. instancyi, czyli, że wszyscy owi radni wraz z wójtem będą musieli odsiedzieć po 7 dni aresztu.

Myszy grasują w okolicy Beska w takiej ilości, że grożą rolnikom zupełnem zniszczeniem. Z buraków i ziemniaków zostawiają tylko łupinę; konopie, koniczynę nasienną, bób, fasolę, wszystko niszczą z kretesem. Jeżeli pomoc jaka wczas nie nadejdzie, to i oziminy się nie ostoją.

Żydowski dostawca mięsa. Szpitalowi powszechnemu we Lwowie i pewnej części wojska dostarcza mięsa żyd Wolf Drescher. Jakiego zaś mięsa dostarczał chorym, przekonała się dopiero przed niedawnym czasem komisya miejska, wysłana celem zbadania jego rzeźni.

Rzeźnia ta ma leżeć za rogatką gródecką, na tak zwanej Bogdanówce. Komisya znalazłszy się tam, długo musiała szukać, zanim rzeźnię znalazła i to w postaci brudnej, walącej się budy. Dre-

scher bił zwierzęta w sieni; za przepierzeniem zaś znaleziono całą kupę — nieczystości ludzkich!

Porwana przez cyganów. Do miasteczka Dąbrowice przybyła banda cyganów. Cyganie, swoim zwyczajem, rozeszli się po mieście. Cygańskie dzieci otoczyła licznie ciekawa miejscowa żydowska dziatwa. Wtem jedna z cygańskich dziewczynek przemówiła po żydowsku: „Dobre dzieci, zabierzcie mnie stąd. Ci cyganie mnie ukradli!“ Dzieci opowiedziały o zaszłym wypadku rodzicom, którzy ze swej strony dali znać policyi. Wszystkich cyganów osadzono pod kluczem, nie chcą oni jednak przyznać się, skąd wzięli małą żydóweczkę, to zaś — 5-letnie dziecko — nie jest w stanie dać żadnych wskazówek.

Straszne wylewy rzek nawiedziły Hiszpanię z początkiem tego miesiąca. W miejscowości Gandia cały cmentarz zabrała woda. Setki trupów spłynęły do morza; wiele trupów leży na polach. Plony w całej prowincyi zniszczone. Mosty i domy pozapadały się. Także wiele osób miało utonąć.

Rozrzewniająca chwila. W chwili, kiedy pochód pogrzebowy, wiozący zwłoki Mac-Kinleya ruszył w Canton, w całych Stanach Zjednoczonych odezwały się sygnały i w tej chwili zatrzymały się na ulicach miast wszystkie tramwaje i wszystkie koleje w drodze. Stanęły nawet koleje górskie na szczytach. Wszyscy mężczyźni pozdejmowali kapelusze i na ulicach widać było setki tysiące osób modlących się. W Nowym Yorku np. oceniają liczbę osób na samym Heralssquare na 75 tysięcy. Przez 5 minut zdawało się, że w całych Stanach Zjednoczonych wszyscy wymarli.

Policyant i król. W Anglii nie wolno jeżdżącym na samochodach przekraczać szybkości samochodu dziesięć mil na godzinę. Otóż wbrew temu przepisowi, samochód króla angielskiego pędzi zwykle z taką szybkością, że policyanci na kołach nie mogą za nim nadążyć.

Kilka tygodni temu, kiedy król Edward VII pędził swoim zwyczajem przez park, policyant dał mu znak, ażeby się zatrzymał i wydobywszy swój notes i ołówek, zabierał się do spisania protokołu z powodu przekroczenia przepisu.

— Czy nie widzisz głupcze, że to król — odezwał się towarzyszący Edwardowi admirał Stephenson.

— Bardzo mi przykro — odpowiedział policyant — ale jeśli mi panowie nie przyrzekniecie, że zwolnicie jazdę, to będę zmuszony zaskarżyć was o przekroczenie przepisu.

Słowa te były wypowiedziane tak stanowczo, że... król zwolnił jazdę.

Szlachetny Chińczyk. W jednem z miast Mandżuryi żołnierz rozmawiający z Chińczykiem przypadkowo wystrzelił, a kula uwięzła Chińczykowi w brzuchu. Żołnierz się ukrył, a Chińczyka odniesiono do szpitala. Gdy przybył sędzia śledczy, ranny nie chciał wskazać winnego. Twierdził, że on mu darowywa winę, a nie chce by dwóch umierało.

— Ale on po raz drugi komuś krzywdę wyrządzić może, jeżeli nie będzie ukarany — przekonywał sędzia.

— Nie. Jeżeli ja mu daruję, to on po raz drugi złego nie popełni — odpowiedział Chińczyk.

Okrucieństwa Europejczyków w Chinach. O tem, jak Europejczycy w Pekinie postępowali, świadczy najlepiej wyszły niedawno z druku pamiętnik Anglika Diiphanta. Opisuje on pomiędzy innemi zdarzenie, które poprzedziło zamordowanie Kettelera:

„Krótko przed rozpoczęciem oblężenia ambasad spieszyło 20 naszych marynarzy, 20 Amerykanów, 6 Japończyków oraz kilku cywilnych na pomoc chrześcijanom, zagrożonym przez bokserów (powstańców chińskich). Wtem spostrzeżono uciekającego boksera, który się tymczasem schronił do małej świątyni, w której się więcej bokserów znajdowało. Ci przyjęli nas krzykiem i gradem kamieni, jednak po kilku salwach przez bramę zewnętrzną otworzyliśmy sobie drogę do wnętrza. Strzelaliśmy dzielnie i wyniszczyliśmy żyjących jeszcze bokserów. Była to rzeź, lecz ponieważ znaleźliśmy zeszpecone trupy kilku jeńców naszych, nie dawaliśmy pardonu. Naliczyliśmy 46 trupów“.

FIGLE I ŻARTY.

Przy robocie w polu. — Ej, Bartek! Nie widziałeś powozu na szosie?

— Oj oj! Jeden w gniade, drugi w siwe!

— A gdzie spadły kaczki; nie widziałeś?

— Oj, j j! Tu, wedle lipy!

— No, to poszedł wont!... Mnie takich robotników, co wszystko widzą — nie trza!

Na egzaminie pytał nauczyciel ucznia:

— Mój synu, z czego twój surdut zrobiony?

— Z wełny — była odpowiedź.

— A skąd się bierze wełna? — pyta drugiego.

— Z owiec.

— Jakiemu więc zwierzęciu zawdzięczasz swój surdut? — powiedz następny.

— Memu ojcu — odpowiedział uczeń.

Życie rodzinne. — Słuchaj smarkaczu, jeżeli jeszcze raz uderzysz Manię, to już ja się z tobą rozprawię — rzecze rozgniewany ojciec do Bola.

— To ci dopiero życie rodzinne! — odpowiada Bolo — własnej siostry bić nie wolno!...

Prosimy o rozszerzanie *Nowego Dzwonka* między znajomymi.

Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej!

Kalwarya, słynna z dróżek Pana Jezusa i Matki Bożej w Obrazie cudownym ukoronowanej, ma obchodzić w roku 1902 trzechsetletnią rocznicę swego założenia.

Jako przełożony Kalwaryi, ufny w pomoc Bożą i ludzką, pragnąłbym na ten Jubileusz Kalwaryjskie dróżki zewnątrz tak jak i wewnątrz przyozdobić; nadto kościół główny chciałbym pokryć ogniotrwale. Więc odzywam się do serc litościwych imieniem Jezusa i Maryi o pomoc do przeprowadzenia tego dzieła wielkiego.

Kto poszle jako ofiarę co najmniej **2** korony, mieć będzie udział w Mszach św. co niedziela za Dobrodziejów na Kalwaryi odprawianych (52 Mszy św. co roku za życia i po śmierci); nadto otrzyma na pamiątkę pocztą **kopię Obrazu cudownego** Najśw. Maryi Panny Kalwaryjskiej.

Adresować należy:

X. Stefan Podworski, przełożony klasztoru,
Kalwarya Zebrzydowska.

Ceny zboża.

W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

Pszenica biała	8 *K*	10 *h*	do	8 *K*	45 *h*
„ czerwona	8 „	— „	„	8 „	35 „
„ żółta	8 „	— „	„	8 „	30 „
Żyto	6 „	70 „	„	7 „	20 „
Jęczmień browarny	6 „	65 „	„	7 „	15 „
„ na paszę	5 „	90 „	„	6 „	25 „
Owies	6 „	20 „	„	6 „	75 „

We Lwowie:

Żyto	6 *K*	30 *h*	do	6 *K*	46 *h*
Pszenica	7 „	55 „	„	7 „	70 „
Jęczmień browarny	6 „	30 „	„	6 „	45 „
„ pastewny	5 „	55 „	„	5 „	70 „
Proso	— „	— „	„	— „	— „
Owies	5 „	64 „	„	6 „	20 „
Hreczka	7 „	— „	„	7 „	75 „
Groch do gotowania	6 „	— „	„	9 „	— „
Wyka	— „	— „	„	— „	— „
Koniczyna czerwona	— „	— „	„	— „	— „

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.